

DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Wojenna flota lotewska z wizytą w Gdyni

Wczoraj o godz. 9-ej rano zawinęła do portu wojennego Gdyni z oficjalną wizytą wojenna flota lotewska w składzie: kano miera "Virsaitis", trawler "Imanta" i "Viesturs", łodzie podwodne "Spidola" i "Ronis".

Oczekiwane jest przybycie dwóch hydroplanów.

Wojenna flota lotewska przybyła została ze wszystkimi honorami wojskowymi.

Na czele wojennej floty lotewskiej stoi komandor porucznik Spade.

Razem przybyło do Polski 33 oficerów i 186 podoficerów i marynarzy lotewskich.

Przy wizie do portu eskadra floty lotewskiej oddała 21 strzałów powitalnych, a z okrętu O. R. P. "Baltik" oddano 21 strzałów powitalnych banderze lotewskiej.

Dwie katastrofy w powietrzu

NOWY JORK, 26.7. — Tel. wł. — Od szybującego nad Ocean Side w Kalifornii wielkiego samolotu bombowego oderwało się w pewnej chwili jedno skrzydło.

Samolot runął na ziemię i spłonął. W katastrofie zginęła cała załoga, składająca się z 7 osób.

PARYŻ, 26.7. — Tel. wł. — W okolicy Biarritz runął na ziemię jeden z samolotów turystycznych, uczestniczących w locie dookoła Francji.

Dwie osoby zginęły.

W godzinach popołudniowych komandor Spade złożył wizytę dowódcy floty, komisarzowi Rządu, dyrektorowi Urzędu Morskiego oraz konsulowi lotewskiemu. Ze swej strony komandor Frankowski w zastępstwie komandora Unruga rewizytował na statku komandora Spade.

Flota lotewska pozostaje w Gdyni do dn. 31 b. m. Program przyjęcia przewiduje szereg uroczystości i wizyt, bale dla oficerów i załogi, oraz podróż do Warszawy komandora Spade i kilku starszych oficerów.

Bohaterski lotnik kpt. Skarżyński będzie w Warszawie w najbliższą środę

Jak się dowiadujemy, przylot bohaterskiego lotnika, kpt. Skarżyńskiego do Warszawy, spodziewany jest we środę, dn. 2 sierpnia o g. 4 min. 30 popołudniu.

Okręt, którym kpt. Skarżyński przybywa z Brazylii do Europy zawinie do portu Boulogne w dniu dzisiejszym.

Samolot R. W. D. 5 - bis, na którym dzielny lotnik dokonał swego rekordowego lotu znajduje się na pokładzie okrętu w stanie demontacji. Po wyładowaniu w Boulogne aparat będzie nanowo złożony

i wypróbowany przed lotem do Warszawy. Wszystkie te czynności przedłużają termin przylotu kpt. Skarżyńskiego do Warszawy, do dn. 2 sierpnia.

Szczegóły przylotu nie są jeszcze opracowane. Nie wiadomo jeszcze czy odlot do Warszawy nastąpi z Boulogne, czy też z Paryża, nie wiadomo też czy pierwsze lądowanie odbędzie się w stolicy, czy też w Poznaniu.

Małżonka dzielnego lotnika, pani Julia Skarżyńska bawi obecnie w Jastarni, skąd przed niedzielą jeszcze powraca do Warszawy.

Wiceburmistrz Pruszkowa zabity Nocny napad na ulicy - kula w pierś

Nocy ubiegłej poniósł tragiczną śmierć wiceburmistrz Pruszkowa. 45-letni Stanisław Berent, zaszyty na ulicy, w chwili gdy po powrocie z Warszawy szedł do domu.

Jedyny świadek zajścia, p. Postruchowna, opowiada, iż w chwili gdy ś. p. Berent był już o 25 kroków od swego domu, wypadło z ciemności trzech drabów zbrojnych w łaski, czy pałki, którymi poczęli bić napadniętego w sposób bestialski.

Wiceburmistrz Berent próbował ucieczki, ale dopadnięty i obalony na ziemię kilku ciosami pałek stracił zapewne przytomność, bo nie usiłował już bronić się.

W tym momencie jeden z napastników, wysoki drab w szarym ubraniu, oddał do łosza jednego strzał rewolwerowy. Kula przeszła mierz z prawej strony.

Napastnicy zbiegli pod osłoną nocy.

Rannego odwieziono do szpitala, gdzie mimo natychmiastowej pomocy zmarł. Z powodu agonii żadnych wyjaśnień ani informacji nie zdołano od rannego wiceburmistrza uzyskać.

Jest rzeczą pewną, że napad: mord nie był dokonany na tle rabunkowym, albowiem przy zabitym znaleziono gotówkę w sumie 180 zł. i sztabki złota i srebra, które ś. p. Berent jako technik dentystryczny z zawodu zakupił w Warszawie do wyrobu plomb. Najprawdopodobniej przyczyną strasznego wypadku była zemsta przeciwników politycznych.

Ś. p. Berent był czynnym i bezwzględny działaczem skrajnie lewicowych ugrupowań robotniczych, a przytem miał wielu zajętych przeciwników swej działalności społeczno - politycznej.

Niemniej możliwe tu jest przypuszczenie aktu zemsty prywatnej, nie wiadomo na to do końca.

Odpowiedź na te wątpliwości przyniesie z pewnością dochodzenie policyjne.

—) * (—

Kolumna Mussoliniego

w darze dla Chicago

RZYM, 26.7. — Mussolini oświadczył, iż prześle w darze miastu Chicago kolumnę rzymską, celem ustawienia jej na wybrzeżu wprost miejsca, gdzie wylądowały hydroplany eskadry gen. Balbo. Jest to kolumna z zielonego marmuru, odnaleziona w wykopiskach w Ostii.

—) * (—

Masowe oblavy w Berlinie

BERLIN, 26.7. — W północnych dzielnicach Berlina policja przeprowadziła dziś wielką oblavy w kolonjach zamieszkałych przez ludność robotniczą.

W akcji brały udział oddziały do specjalnych poruczeń oraz żandarmerja.

Oblava przeciągnęła się do godzin południowych. Dotychczas aresztowano 4 osoby i skonfiskowano pewną ilość broni i ulotek wywoławczych.

—) * (—

Dolar nadal 6.27

Na prywatnym rynku dolarowym — prawie bez zmian.

Nieliczne transakcje prywatne zawle rane są po kursie 6.34.5, przy obliczeniu międzynarodowym 6.40.

Bank Polski płaci za dolary po 6.27. Złoto — coraz słabsze. Funt angielski — bez zmiany.

Plajta

Konferencji „ratującej świat”

LONDYN, 25.7. Na odbytym dziś posiedzeniu prezydium konferencji gospodarczej, postanowiono odbyć plenarne posiedzenie konferencji w czwartek

Urzednicy perscy w strachu

Perskie Ministerstwo Sprawiedliwości wydało okólnik do swoich urzędników, aby przedstawili świadectwa szczepienia ospy. W przyszłości nikt nie będzie przyjmowany na jakiekolwiek stanowisko rządowe bez wykazania się takim świadectwem.

Równocześnie Ministerstwo Poczty i Telegrafów wydało do swoich urzędników okólnik, oświadczający, że nalogowi palacze opium. Jeżeli w ciągu miesiąca nie pozbędą się swego nalogu, będą usunięci ze służby.

rano o godz. 10-ej i zakończyć je, o ile to możliwe około 1-ej w południe, odroczeniem konferencji bez wyznaczenia nowego terminu.

Eskadra marszałka Balbo leci do Europy

ROCKLAND (Stan Maine), 25.7. Jeden z hydroplanów eskadry włoskiej był zmuszony do wodowania w porcie Rockland z powodu uszkodzenia przewodów, doprowa dzających oliwę.

Żałoga niezwłocznie przystąpiła do naprawy uszkodzonej części aparatu.

NOWY JORK, 25.7. O godz. 20-ej minut 56 eskadra gen. Balbo

opuszcza się na wodę w Shediac w Nowym Brunzswiku.

Jeden z hydroplanów wodował w St. John w Nowym Brunzswiku, drugi zmuszony był do wodowania w Rockland w stanie Maine.

Po naprawieniu drobnych defektów oba samoloty przybyły w nocy do Shediac.

Zastanówmy się trochę...

„Za wierną służbę”

Starsi z nas widzieli naocznie, młodzi zaś znają z historii ów słynny strak szkolny, który jak pogoza objął całą Polskę zaboru rosyjskiego w r. 1905-tym.

Nikt nie wylamał się z tego protestu, który młodzież polska rzuciła w twarz carowi i jego stupakom.

I w rok po wybuchu straku poczęły już na miejsce państwowych rosyjskich, powstawać prywatne polskie uczelnie — gdzie polskiego uczyła i nauczyciel Polak.

Na katedry tych nowopowstałych uczelni prywatnych przeszli prawie w całości nieliczni nauczyciele Polacy z rządowych szkół rosyjskich.

Pozostali natomiast w gimnazjach rosyjskich garść tych profesorów, którzy mimo polskiego pochodzenia pogodzili się z tem, że można uczyć i wykladać po rosyjsku.

Biorąc rzeczy normalnie i po ludzku, zdawałoby się, że z chwili wskrzeszenia wolnej i niepodległej Ojczyzny — pierwszeństwo do emerytury będą mieli ci, którzy nie bacząc na pewne i ciepłe rosyjskie posady rządowe, przeszli do prywatnych uczelni polskich.

Tymczasem dzieje się inaczej.

Wszyscy byli urzędnicy państw zaborskich bez trudu otrzymali pełne prawa do wysługi lat i emerytury. W ich flezbie i owi nauczyciele.

Z tymi zaś którzy w r. 1905-tym niebacznie rosyjski żłobek rządowy porzucili — różnie bywa.

Dowiedzmy się na przykład o historii takiej:

Nauczyciel, nazwijmy go p. X. po straku szkolnym w r. 1905, przeszedł do gimnazjum rosyjskiego do prywatnej szkoły polskiej.

I bez przerwy uczył w niej aż do r. 1928-go, w którym szkoła została unaukstwionona.

Gdy zaś w r. 1932-gim przeszedł na emeryturę, zaliczono

mu do niej tylko lata od 1928-go r., czyli od czasu w którym szkoła otrzymała prawa państwowe.

Może być, że to jest nawet w

Sielanka monarchistów z.. anarchistami
Nieudały przewrót w Hiszpanji

MADRYT, 25. II. Od kilku dni władze bezpieczeństwa uprzedzone były o przygotowaniu przez reakcję prawniczą zamachu stanu.

Elementy monarchistyczne doszły do porozumienia z kółami anarchistycznymi i w ścisłym po-

rozumieniu przygotowywały się do akcji, która miała wybuchnąć w ostatnich dniach lipca, lub na początku sierpnia.

Premier Azana oświadczył, iż ruch został zgnieciony w zarodku i nie dotarł do armii, która zostaje wierna sztandarom republikańskim.

Radny gminy Falenica pod ciężkim zarzutem
fałszerstwa i sprzeniewierzenia

Gmina Falenica — letnisko rozpoczęła budowę elektrowni miejskiej, co jednak, kiedy do dokonania tej budowy zabrakło pieniędzy.

Trzeba było uciec się do najprostszego środka:

wystawienia weksli.

Trudność jednak była ze zdyskontowaniem ich. W pomoc przyszedł niejaki Ignacy Sztabhołc, zamieszkały w Michałowie.

członek Rady gminnej.

Pan radny Sztabhołc otrzymał od zarządu gminy weksle i czekał na sumę 282.167 zł. Wszystkie te weksle i czekał zdyskontować, ale do kasy miejskiej wpłacił

tylko 230.000 zł.

Sprawa sprzeniewierzenia wyszła dopiero na jaw, gdy do kasy miejskiej przychodziły zawiadomienia o płatności weksli, wobec czego zwrócono się do Sztabhołca o wpłacenie do kasy miejskiej sumy pozostałej z dyskonta. P. radny Sztabhołc nie miał najmniejszego

zamiaru tego dokonać, wobec czego zawiadomiono urząd prokuratorski.

W toku śledztwa ustalono, że pan radny nie działał sam, ale miał współnika niejakiego Jana Szalasę, który jednakże

po wszczęciu dochodzenia zmarł, wobec czego postępowanie przeciwko niemu zostało umorzone.

Zmarły Szalas był przewodniczącym miejskiej komisji rewizyj-

nej, a więc Sztabhołc miał ułatwić mu zadanie sprzeniewierzenia. Przesłuchany Sztabhołc przyznał się tylko do machinacji z przerabianiem cyfr na czekach, wypierał się jednak defraudacji. Sztabhołc twierdził, że brakująca suma pochłonięta

był przedewszystkiem — do brym Polakiem...

Wiemy o tem dobrze, jakim obciążeniem są dla skarbu Państwa emerytury wypłacane różnym urzędnikom rządów zaborskich, którzy często o tem, że są Polakami „dowiedzieli się” dopiero w tej chwili, gdy można było w wolnej Polsce otrzymać owe „zasłużone” pensje...

Jakże odmiennie zatem ma być sytuacja tych, którzy „za wierną służbę”...

Arbitraż zdecyduje
o obniżce zarobków w górnictwie

Przebywający w Katowicach główny inspektor pracy, inż. Kłot, odbył szereg konferencji z przedstawicielami władz rządowych, robotników oraz przemysłu w związku z kwestją rewizji zarobków w górnictwie oraz ew. rewizji zarobków w przemyśle hutniczym.

W wyniku konferencji ustalono główne zasady, na których ma być przeprowadzona rewizja stawek w górnictwie, przyczem ostat-

nia decyzja w tej sprawie zapadnie na komisji arbitrażowej. O ileby komisja nie wydała orzeczenia, będzie powołana komisja nadzwyczajna, która w najbliższych dniach wyda orzeczenie. Sprawa plac w hutnictwie żelaznym pozostaje bez zmian. Co do zagrożonego zamknięcia kopalni, udało się ustalić, że cały szereg kopalń dzięki nowemu licencji zostanie utrzymany w ruchu.

Pozbawianie zdolności rozrodczych
zarządzono w Niemczech

BERLIN, 26.7. Urzędowo ogłoszono została ustawa o przymusowej sterylizacji osób ciężko chorych

dla ochrony przed potomstwem dziedzicznie obciążonym.

Zabieg chirurgiczny stosowany ma być w wypadkach stwierdzenia choroby umysłowej, wrodzonego idiotyzmu, padaczki, tężca św. Wita, ciężkiej dziedzicznej niemności, ślepoty, głuchoty i naliczowego alkoholizmu.

Prawo zgłaszania wniosków o dokonanie sterylizacji przysługuje samemu chorzy, względnie ich opiekunom lub lekarzom ordynującym i kierownikom zakładów leczniczych, w których tacy chorzy przebywają. Wprowadzone zostaną specjalne sądy sądowe, które orzekać będą o przyjęciu lub odrzuceniu takiego wniosku.

W razie przyjęcia wniosku przez sąd ostatniej instancji, zabieg sterylizacyjny ma być przeprowadzony nawet wbrew woli chorego i przy użyciu przymusu.

Ustawa wchodzi w życie z początkiem roku przyszłego.

Miecz katowski nad Niemcami
ma uratować władzę Hitlera
Bunt mas przeciw wodzowi

Temat, co się dzieje obecnie w Niemczech, warto naprawdę przywrócić się z wielką uwagą.

Albowiem dzieje się tam rzeczy naprawdę niezwykle.

Jak już wiemy, zostały one ostatnio zalane potopem nadzwyczajnych dekrety i rozporządzeń.

„Nadzwyczajne”
dekrety

A są one istotnie „nadzwyczajne”. Oto minister Göring w imieniu Rządu wprowadza trybunały doraźne z karą śmierci grożącą za każdy „zamech” na rząd i jego funkcjonariuszów. Ba, nietylko! Kara śmierci grozi także i za takie „przestępstwa”, jak sam zamiar działania na szkodę państwa, za sianie niepokoju, za każdą nieledwie myśl „niepraworządna”.

Czemże ten krwawy minister tłumaczy potrzebę, tych znanych nam tylko z okresów najkrwawszego teroru w historii, dekrety?

Powiada on: „Nowy ustrój nie jest jeszcze dostatecznie ustalony i wymaga nadzwyczajnie bezwzględnej i silnej ręki”.

Jak te słowa należy rozumieć? Spróbujmy. Gdzież są ci wrogowie obecnego ustroju, którzy się tak obawia rząd hitlerowski?

Gdzie są wrogowie?

W obliczu całego świata byli nim komuniści i socjaliści.

Powtarzamy — byli. Gdyż już ich niema. Pierwsi skryli się w podziemiach i nie dają znaku życia, drudzy wraz z całym socjalizmem konają na powolną, a nieuleczalną anemię. Twardy but hitlerowski wypłoszył z nich ostatki życia a tembardziej ostatki chęci i siły do oporu.

Czyli — mimo owych szumnych obwieszczeń Göringa, ani socjalizm ani komunizm ustrój hitlerowski nie potrzebuje się obawiać więcej, niż stracha na wróble.

Pocóż więc, pytamy, te krwawe i niesłychane dekrety nadzwyczajne?

O, są one potrzebne i to bardzo. Ale przeciw wrogom zupełnie innym. Wrogom o których publicznie wspomnieć pan Göring nie mógł.

Wódz rewolucji —
reakcjonista

Wrogowie ci kryją się bardzo blisko, kryją się we wła-

stych szeregach brunatnych koszul. Kryją się — w hitlerowskim obozie.

Skądże się oni tam wzięli? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy gdy cofniemy się do zdarzeń, które miały miejsce przed kilku tygodniami. Wtedy, kiedy — to Hitler pod wpływem nieznanych nam dotąd jeszcze pobudek, uczynił nagły a gwałtowny zwrot na prawo, w kierunku zdecydowanej reakcji.

Prostu w pewnym momencie kopnął tych wszystkich, odrzucił te milionowe masy na czele których pod skrajnie lewicowymi i radykalnymi hasłami ruszył po władzę — i zdobył ją.

I w chwili gdy ją objął, oderwał się od swego programu, od hasła wyznawanych wczoraj — i poszedł dalej na prawo, niż przy najbuniejszej fantazji można było przypuścić.

Król żelaza - reformator
socjalistycznym

Przecież on — to właśnie, wódz narodowych socjalistów powierzył dyktatorską władzę Thyssenowi nad Nadrenją, Saksonją i Zagłębiem Ruhry. On, wódz robotniczy, uczynił panem życia i śmierci milionów robotników — króla żelaza i najpotężniejszego kapitalistę ciężkiego przemysłu.

Ciężkiemu przemysłowi, rekinom kapitalistycznym tego tylko było potrzeba. Pod znakiem swastyki rozpoczęła się nowa era polityki gospodarczej. Program jej jest wspólny kapitalistom całego kraju i jeden na całym świecie.

Ala gdzieindziej, a nawet i w samych Niemczech, był dotąd do pewnego stopnia hamowany

i kępowany. Dopiero teraz mógł zabłysnąć w pełnym świetle.

Dopiero teraz mógł pokazać, że celem jego jest wyssanie i wyzysk siły roboczej, pracowników do granic ostatnich. Ze pro wadzi on do zakazów stowarzyszenia się czyli przekreślenia związków zawodowych, do zniesienia umów zbiorowych, do naznaczenia stawek wynagrodzeniowych, które dają robotnikowi możliwość balansowania między życiem — a śmiercią głodową. Do wszechwładzy i bezwzględnej dyktatury kapitalizmu.

Pod rządami pełnomocnika Hitlera — Thyssena, sytuacja robotników stała się nierównie gorsza, aniżeli była w ostatnich dziesiątkach lat.

Bunt
na/wierniejszych

I ten niesłychany, nieprzewidywany, wbrew wszelkim własnym programom i zapowiedziom zwrot na prawo — musiał się zemścić.

Ostra, drakońska cenzura niemiecka nie pozwala przedrzeć się zagranicę ani cześci wieści o tem, co się tam naprawdę dzieje.

Ale z tego, co słyszmy o masowych buntach szturmówek hitlerowskich, na czele których stanęli najwybitniejsi przywódcy tego obozu, wielkie tuzy narodowego socjalizmu. Z tego co słyszmy o tem, że ci niedawni najbliżsi współpracownicy i towarzysze walki nie zawahali się bezpośrednio przedstawić Hitlerowi całej absurdalności i niebezpieczeństwa stworzonej przez jego zarządzenia sytuacji — widzimy, że gotują tam się

rzeczy, które mogą wstrząsnąć posadami trzeciej Rzeszy.

Krwawy topór
nad trzecią Rzeszą

Hitler nie cofnął się ze swej drogi. Z całą bezwzględnością oświadczył, że wszelki ruch opozycyjny zgniecie, zdławi i poskromi wojskiem. I zapowiedzi dotrzymał. Cały szereg wiekszych miast obsadził żelazne bataliony Reichswehry, uzbrojone w tanki i karabiny maszynowe. Bunt i zamieszki zdławiono we krwi, a przwódców osadzono w więzieniach.

I ponad wszystkim wyrosła groźna postać Göringa, który jako prawa ręką i pierwszy wykonawca woli Hitlera, rozpostarł krwawy cień śmierci nad państwem. Teraz nie Hitler, ale Göring jest dyktatorem, dyktatorem do zdławienia buntu własnej partii.

W Niemczech, gdzie kara śmierci jest wykonywana przez ścięcie toporem — zaświeciło nagle w oczy złowrogi ostrze tym, którzy na swoich barkach wynieśli w górę Hitlera i Göringa.

Co będzie dalej?

W tej chwili „kości są już rzucone”. Teraz z całą uwagą trzeba czekać na to, co dalej będzie się poczyniło.

Klucz sytuacji dzierży w rękach Hitler. Wszystko zależy od tego, za kim on się obecnie wypowie. Za reakcją — czy za swymi masami.

Ala w jednym i w drugim wypadku nie da się przewidzieć następstw.

Bo jeśli Hitler weźmie w dalszym ciągu kurs ostrej reakcji, bardzo jest wątpliwe, czy raz poruszone masy dadzą się nawet katowskim toporem powstrzymać.

Szturmówki, które się dziś, żądając spełnienia zapowiadanych hasel socjalnych buntują, są zbyt dobrze przez samego Hitlera i jego wodzów do boju zaprawione.

A jeśli Hitler do swoich mas i do programu, który był dobry dopóki można go było tylko w agitacyjnych mowach rozciągać powrócić — będzie go musiał wykonać. A wtedy już nie on władze nad masami, ale masy wezmą w dłoń nad nim, i wszelkie cugle, które wówczas będzie się szturmowcom zakładać, mogą okazać się za słabe...

Już dziś

Cała Warszawa.
Cała Polska.

Śmieje się czytając nowy numer

„Kurierka Warszawska”

Żywa pochodnia

Bestialska zbrodnia na obłąkanym pastuchu

PRAGA, 26. 7. — Tel. wł. — Mieszkańcy wsi Tyrzic koło Zlatca poruszają się do głębi bastialskim czynem, do konanym przez trzech wyrostków na sobie chorego umysłowo pastucha.

Blakającego się po wsi 22-letniego młodzieńca przyjął do wypasania gęsi, pewien miejscowy wieśniak. Onegdaj posłał pastucha z konewką po benzynę do sąsiedniej miejscowości.

Gdy pastuch wracał z benzyną, spotkał go na drodze trzech chłopcy w wieku około 14 lat, którzy wylali mu benzynę na głowę, a następnie jeden z nich przytknął mu zapalniczkę do piersi. Ogarnięty płomieniami obłąkaniec, wyląd straszliwie, pogłównał przed siebie i wskoczył do stawu.

Byłby utonął, zdołał go jednak uratować pracujący w pobliżu wieśniak. W stanie beznadziejnym musiano od-

wieźć go do szpitala.

Młodociami zbrodniarze zdołali zbiec.

„Demon bojowy”
Jakie samoloty chciał nabyć Goering

LONDYN, 26.7. „Times” stwierdza dzisiaj, że wystąpienie Goeringa do rządu brytyjskiego w sprawie nabycia aeroplanów, poprzedzone było przez bezpośrednie zwrócenie się do firm angielskich, konstruujących aeroplany.

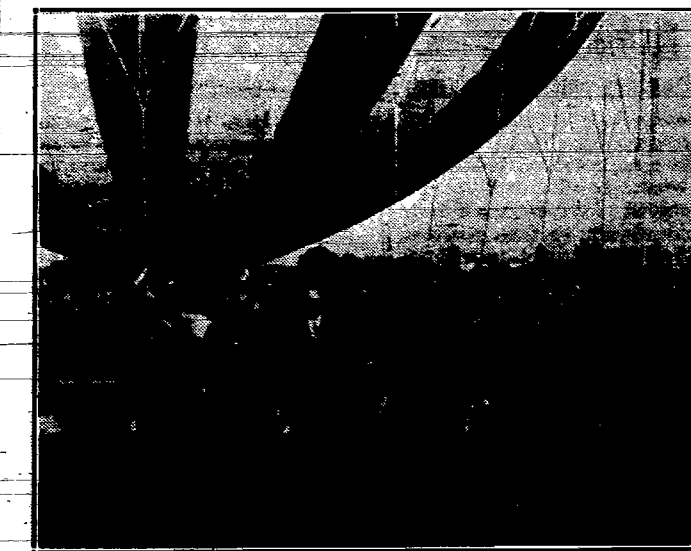
Min. Goering poszukiwał samolotu t. zw. typu „Demon bojowy”. Jest to samolot dwuosobowy, wyposażony w silnik Rolls Royce, o sile 500 koni, który może rozwijać maksymalną szych-

kość 288 klm. na godzinę. Samolot wyposażony jest w dwa karabiny maszynowe, jeden z przodu, drugi z tyłu.

Wymieniona firma odrzuciła miała rozpatrzenie oferty niemieckiej. Ta sama firma niedawno odrzuciła także ofertę sowiecką na skutek interwencji brytyjskiego ministerstwa lotnictwa, jakkolwiek pewnym innym firmom brytyjskim udzielono zezwolenia na dostarczenie Sowietom poszczególnych typów aeroplanów.

Czwartek
27
Lipiec 1933

Dziś Natali.
Jutro „Inocentego”.
SŁONCE
Wsch. sl. 3.48.
Zach. sl. 7.37.
Wsch. ks. 9.04.
Zach. ks. 9.03.



Balon „Kościszko”, na którym pocił nasi por. Burzyński i por. Hysack. Brac będą udział w zawodach o puchar Gordon-Benneta w Ameryce

JERZY WALDEN

Między 5-tą a 6-tą

(Powieść sensacyjna)

I. LISTY PISANE NA MASZYNIE

Profesor Juliusz Mieczysławski znalazł drogę do sukcesu. Niegdyś jednak korzystał z innych środków lokomocji. Zazwyczaj z mieszkania swego jechał tramwajem do stacji autobusowej, następnie autobusem dojeżdżał do C, a potem szedł jeszcze kwadrans pieszo drogą przez lasy. Razem z oczekiwaniami na tramwaj i autobus cała podróż zajmowała mu blisko dwie godziny czasu. Dzisiaj zaś mógł być na miejscu w niecałe trzy kwadransy. Tempo to jednak nie cieszyło go bynajmniej, wręcz przeciwnie, raczej napinało niepokojem. Co pewien czas spoglądał z pod oka na brata swego, który w miarę oddalania się od miasta zwiększał szybkość. Od chwili wyruszenia nie zmienili z sobą ani jednego słowa. A i przed wyjazdem Ludwik Mieczysławski nie udzielił młodszemu bratu żadnych wyjaśnień. Ale sam jego nieoczekiwany przyjazd i bezapelacyjne żądanie, aby profesor natychmiast z nim wyjechał, mogło wydawać się ostatecznie niepokojącym.

Ludwik Mieczysławski siedział nieruchomo przy kierownicy, ale jego nienaturalnie szybki oddech i zacerwienione policzki nasuwały bratu coraz to nowe, bardziej absurdalne pomysły.

Wymienił jakieś auto ciężarowe, potem motocykl. Jeszcze kilka minut drogi, a dojadą do krańcowej stacji autobusowej. Skończy się wygodna szosa i ruszą przez lasy, który zazwyczaj profesor przemierzał pieszo. Widzący wstępujący z minuty na minutę niepokój brata, profesor chciał mu zaproponować zmniejszenie tempa, co przy wyboistej drodze między drzewami mogło raczej wyjść na korzyść maszyny i pasażerom, ale Ludwik, jakby na złość, jeszcze zwiększył szybkość i po krótkiej chwili, szczęśliwie bez żadnego wypadku, omieli lasy i znaleźli się przed celem swej podróży.

Upłynęło już blisko dwa lata od chwili, gdy Ludwik Mieczysławski, ceniony, choć nie lubiany finansista Warszawy, bez żadnego widocznego powodu usunął się od wszelkich interesów i, zwinawszy swe luksusowe mieszkanie w Alejach Ujazdowskich, zamieszkał wraz z córką Ireną na samotnym odludziu. Profesor nieraz zapytywał go o przyczyny tej nieoczekiwanej zmiany trybu życia, ale ex-bankier zbywał go półsłówkami. Zresztą profesorowi w tym wypadku szło nie tyle o swego starszego brata, z którym nigdy nie był w zbyt czułej komitywie, ile raczej o osobę Ireny. Młoda ta dziewczyna, już z natury zamknięta w sobie i skryta, a ostatnio, od czasu skończenia pensji, odosobniona zupełnie od świata i prawie nie opuszczająca odludnej willi, napawała swego stryja poważnym niepokojem. Właśnie wzgląd na jej osobę sprawiał, że stosunki między braćmi nie uległy ostatecznemu zerwaniu i że profesor jednak przynajmniej raz w tygodniu przyjeżdżał tu na obiad. Ale każdorazowa wizyta powiększała jedynie troskę uczonego. Irena, niewidująca całymi dniami nikogo poza ojcem i dwójcem służby, dzwaczła coraz bardziej i w ostatnich czasach zaczęła się nawet odsu-

wać od stryja, z którym dawniej wyrażnie sympatyzowała. Kilkakrotnie już profesor chciał zaproponować bratu, ażeby Irena przynajmniej przez część roku przebywała u niego, ale za każdym razem, w ostatniej chwili zmieniał temat rozmowy, gdyż, znając przykry charakter Ludwika, słuszenie mógł się obawiać, że interwencja ta wywoła wręcz przeciwny rezultat. Na skutek ochłodzenia się stosunków pomiędzy Ireną a stryjem, wizyty tego ostatniego stały się rzadsze i bardziej konwencjonalne.

I właśnie dzisiaj, kiedy już upłynęło trzy tygodnie od czasu ostatniego rodzinnego obiadu i kiedy profesor zaczął odczuwać jakby wyrzuty sumienia, że zaniedbuje swą siostrzenicę, niespodziewanie przybył do niego Ludwik. Już sama ta wizyta mogła zdziwić nieprzystawczanego do tego rodzaju rzeczy profesora, a co dopiero wyglądał i zachowywał się nieoczekiwano gościa, który nie chciał nawet ani chwili odpocząć, a poprosił siłą zmusił profesora do natychmiastowej jazdy z nim, na wieś. Zapinając na schodach palto, zaniepokojony profesor napróżno starał się wydobyć z brata przyczynę jego nagłej wizyty. Ten odburknął tylko, że pomówią na miejscu i szybko wsiadł do małej, eleganckiej maszyny, którą Ludwik niedawno nabył.

I oto upłynęło zaledwie czterdzieści minut, a już byli na miejscu. Willa Mieczysławskiego jakgdyby nie zadawała sobie swojemu odludnemu położeniu, otoczona była, dla dokładniejszej izolacji od świata, plotem, pokrytym kolczastym drutem. Ludwik dał sygnał i brama się otworzyła.

Auto zajęło przed niewielki domek, który służył za mieszkanie dla dwójki państwa. Służba, składająca się z matrony, stróża i kucharki, zamieszkiwała o parę kroków dalej, w małym drewnaku, jakby przyklejonym do równie niedużego garażu. Podezas, gdy stróż odprowadzał maszynę, Ludwik witał się z oburzymym dogiem, który radośnie tasił się do swego pana. Tymczasem profesor rozglądał się wokół, zdziwiony nieobecnością Ireny. Czyżby nie było jej w domu? To nie wyglądało prawdopodobnie. A może obrażała się na stryja za tak długą nieobecność? Wtem w jednym z okien wysokiemu parteru mignęła jej sylwetka. Tak, to była ona, ale jakby wyczuła, że ją ktoś obserwuje, szybko odłożyła słuchawkę telefonu, którą trzymała przy uchu.

Obydwaj panowie weszli do willi. Profesor niemiłe zaskoczony dziwnym zachowaniem się Ireny, która zazwyczaj wybiegała wiać go przed dom, wolno zdejmował palto i wieszał je w przedpokoju. Tymczasem z gabinetu, dokąd szybko wszedł Ludwik, doszły go podniesione tony rozmowy, a może nawet kłótni. Przez chwilę nie wiedział, czy przeczeekać w przedpokoju, aż się wszystko uciszy, czy raczej wejść i próbować załagodzić spór. Zdecydował się na to ostatnie. Wszedł energicznym krokiem w moment, gdy w kłótni nastąpiła chwilowa przerwa, zwiastująca nie tyle pogodzenie się ojców z córką, ile raczej przygotowanie się

do ostatniego, najsilniejszego wybuchu. Ale wejście profesora położyło kres awanturze. Ludwik pohamował się, chociaż sprawiała mu to widoczna trudność, i tylko rzucił przez zęby:

— Później o tem pomówimy. Teraz zostaw nas samych.

Irena skierowała się ku wyjściu. Profesor chciał ją objąć, jak to robił zazwyczaj, ale bratanica zadowolona się tylko podaniem mu ręki i bez słowa opuściła pokój.

Bracia pozostali sami. Ludwik usiadł w wygodnym fotelu klubowym, stojącym za biurkiem, i twardym gestem wskazał bratu drugi fotel. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

Odyby teraz nagle wszedł do ponurego gabinetu ktoś obcy, nigdy w życiu nie potrafiłby odgadnąć, że dwóch tych panów łączy jakiegokolwiek, choćby dalekie nawet pokrewieństwo. Wielka bryła ciała Ludwika, na której od razu, jakby bez pomocy szty osadzona była czerwona, lwa głowa, wydawała się kontrastem, smukłej figury profesora. Różnica wieku między braćmi wynosiła około lat dwunastu, ale w tej chwili przynajmniej zdawała się wzrosnąć podwójnie. Chociaż Ludwik już nieraz skarżył się bratu na serce, tym razem myśl ta nasunęła się profesorowi silniej, niż kiedykolwiek. Poczuł nagle potrzebę powiedzenia jakiegoś cieplejszego słowa. Chciał nawet podejść do brata, położyć mu rękę na ramieniu, czy może jakimś innym gestem wyrazić mu swoją życzliwość, ale opanował się. W rodzinie Mieczysławskich wszelkie odruchy sentymentalizmu były traktowane ironicznie, a z drugiej strony wyglądał Ludwika nie zdradzał bynajmniej, aby go można było uspokoić jakimś gestem.

Ludwik siedział z półotwartymi ustami, jakby nabierał oddechu, wreszcie nerwowym ruchem szarpnął szufladę biurka, za którym siedział, i wyjąwszy z niej pakiet jakichś papierów, czy dokumentów, przewrucił wreszcie milczenie.

— Domyślam się, że cię dziwi mój nagły przyjazd do ciebie, ale już od tygodnia chciałem z tobą pomówić. Wiesz, jak nie lubię radców i pocieszycieli, i wogóle wszelkich lirycznych wywnętrzeń się, to też starałem się naszą rozmowę odłożyć, ale dzisiaj zabrakło mi już sił.

Zatrzymał się na chwilę i powtórzył matowym głosem, jakby myślał w tej chwili o czemś bardzo odległym:

— Tak, zabrakło mi już sił.

Profesor odłożył papierosa, którego przed chwilą bezwiednie zapalił i szczerze zaniepokojony podszedł do brata. Ten jednak opanował się i zatrzymał go jednym gestem.

— Sada i bądź łaskaw nie przerywać mi. Wszelkie słowa pociechy, czy uspokojenia nie dadzą się na nic. A zresztą jeszcze nie wiesz, o co chodzi.

A — Domyślam się, nie jestem przecież ślepy. Tylko daj mi, że udajesz się z tem do mnie. Powinieneś się raczej zwrócić do doktora — odpowiedział Juliusz, nie spuszczaając z brata oka.

(Dalszy ciąg na str. 11-e).

Między 5-tą a 6-tą

(Początek na str. 11-e).

Ale ten zamiast uspokoić się pod wpływem łagodnego tonu profesora, zerwał się jak nieprzytomny z fotela. Chciał coś krzyknąć, ale zabrakło mu słów. Tylko oczy wyszły mu z orbit, jakby zamierzały powiedzieć to wszystko, co od pewnego czasu kłębiło się i szalało w łwej głowie ex-bankiera. Nagle sięgnął do stojącego na biurku syfona i, wżawszy w lewą rękę szklankę, wskazującym palcem prawej nacisnął kurek, tak silnie, że woda z szumem rozlała się, grożąc zamoczeniem, wyjętej z szuflady paczki papierów. To wszystko uspokoiło go, zapomniał nawet, że chciał przed chwilą zaspokoić pragnienie i, odstawiając szklankę, z której gaz zaczął się już malutkimi kuleczkami ulatniać, przesunął szybkim ruchem papiery na drugi koniec biurka. Dopiero teraz zdołał odpowiedzieć bratu, który tymczasem osuszał mokry blat.

— POCO mi doktor? Jestem zupełnie zdrow. Od dłuższego czasu nie czułem się tak dobrze, jak ostatnio.

— Nie gniewaj się na mnie, ale przecież sam mówiłeś mi niedawno, że twoje serce...

— Serce? Wtedy mi coś wyjątkowo dolegało. Ale to było tylko przejściowe niedomaganie — wyjaśniał tonem, który podobnie zresztą, jak i wyglądał mówiącego, zdawał się zaprzeczać każdemu jego słowu.

Profesor podniósł oczy. Jakaś myśl przeszła mu nagle przez głowę, ale potrafił szybko stłumić ją w sobie. Utkwił w bracie spojrzeniem, w którym nie było już nic innego, prócz współczucia i zapytał, zapalając na nowo papierosa:

— Więc czemu się martwisz? Nie posądzam cię przecież o troski finansowe.

— Też pomyśl — odburknął szorstko gospodarz. — Wiesz, że od dłuższego czasu nie bawię się w żadne ryzyka. To co mam wystarcza mi w zupełności.

Profesor zniecierpliwiał się:

— Więc mów nareszcie, co się stało. Przywożisz mnie tu siłą, po drodze otaczasz się milczeniem, a teraz bawisz się w jakieś zagadki. Jesteś zdrowy, bogaty, wolny. Co ci dolega na młość boską?

Ludwik podniósł głowę i utkwiał w profesorze tępe spojrzenie.

— To! — odpowiedział sucho, wręczając bratu paczkę dokumentów.

Profesor wbrew zasadom, że wszyscy uczeni używają do czytania szkiele, miał doskonały wzrok. Siegnął po papiery. Jedno przelotne spojrzenie wyjaśniło mu wszystko. Uśmiechnął się pogardliwie.

— Miałem cię za poważniejszego człowieka. Nie przypuszczałem, że potrafisz cię wyprowadzić z równowagi anonim. To ostatnie słowo było jakby podkreślone.

— Proszę cię, przeczytaj je naprzód dokładnie, a potem wyrażaj się o nich ironicznie.

— Nie potrzebuje ich czytać. Dla mnie wszelkie anonim, niezależnie od treści, mają tę samą wartość. Ale mówiąc to, przeglądał równocześnie tekst listów, pisany wyraźnym czytelnym pismem maszynowym. Lektura nie wyjaśniła mu niczego — powiedział nagle, z obrzydzeniem zwracając bratu, przeladane przed chwilą papiery.

— O co im właściwie idzie?

— Nie wiem — odpowiedział Ludwik, wypijając w tej chwili dopiero wodę sodową, z której gaz zdążył się całkowicie ulotnić.

— Od jak dawna trwa ta historia?

— Od dwóch miesięcy. Listów jest, jak zauważyłeś, dwanaście. Nadawca numeruje je dokładnie, abym nie stracił rachuby. Zrazu przysyłano mi je co tydzień, a ostatnio częściej. Te trzy przyszły już w odstęпах dwudniowych. Z początku odnosiłem się do nich ironicznie, ale pewne wzmianki w tych anonimach, kazały mi zacząć traktować je poważniej. Ci ludzie znają doskonale, netylko mój obecny tryb życia, ale całą przeszłość i nawet szereg najintymniejszych szczegółów, o których myślałem, że nikt, albo prawie nikt nie powinien nic wiedzieć.

— A jak otrzymujesz te listy?

— Pocztą. Masz, tu są koperty ze stemplem Warszawy.

Profesor zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju.

Nagle zatrzymał się:

— Mój drogi, a jednak cała ta historia niema najmniejszego sensu. Każdy anonim, ażeby był naprawdę anonimem, musi się opierać na dwóch podstawach.

— Jakich?

— Po pierwsze autor anonimowi musi czegoś chcieć od adresata, a następnie musi mieć czemś grozić, na wypadek nieotrzymania tego, czego pragnie. A w tych świstkach...

— W tych świstkach obie te podstawy są jednym.

— Nie rozumiem.

— Zaraz ci to wytłumaczę. Przeczytaj choćby to zdanie z ostatniego listu.

Profesor wziął niechętnie papier do ręki.

— Jeżeli pan sam nie wymierzysz sobie sprawiedliwości, wtedy my ją panu wymierzymy.

Odłożył list na biurko.

— No tak — powiedział, aby tylko coś powiedzieć, gdyż w gruncie rzeczy myśli jego posuwały się w zgoła nieoczekiwanym kierunku.

— Chciał mojej śmierci i grozą mi śmiercią. Oba punkty twojej teorii o anonimach są w tym wypadku jednym i tem samem — mówił Ludwik, zaskoczony nagle roz-targnieniem brata.

— Tu coś pisa o sprawiedliwości. — myśli profesora — powrócił do tematu — czy masz coś na sumieniu?

— Mój drogi, chyba nie egzystuje dzisiaj człowiek, któryby nie miał czegoś na sumieniu. Ale w każdym razie nie widzę nic takiego, zaco bym sam miał sobie wymierzać sprawiedliwość, a tem mniej... — urwał nagle. Widocznie przypomniał coś

sobie, albo... Powieki zakryły jego nagle rozblysłe oczy.

Profesor przyglądał mu się przez chwilę w milczeniu, potem sam zamknął się nad cieniem. Po chwili zapytał:

— A może masz jakichś wrogów?

— Zależy kogo nazywasz wrogiem. Jeżeli zresztą nawet kiedyś ich miałem, to przypuszczam, że od czasu mojego ostatecznego wycofania się z interesów, nie powinien istnieć człowiek, któremu mogłoby zależeć na mojej śmierci.

— I nikogo nie podejrzewasz?

— Nikogo — odpowiedział z absolutną szczerością Ludwik.

Zapanowało milczenie, przerywane tylko ciężkim oddechem gospodarza domu. Profesor, który od chwili znów chodził swoim zwyczajem po pokoju, zatrzymał się przy oknie. Spojrzał w dal. Zaczynało się już ściemniać. Kontury pobliskiego lasu stopniowo przybierały jakiś nieokreślony, zamazany charakter.

— A może lepiej było opuścić to miejsce i powrócić do Warszawy — rzucił w formie propozycji Juliusz, nie patrząc wcale w stronę brata.

— Czy ja wiem? Myślisz, że jeżeli naprawdę chcę mi coś zrobić, tam będzie łatwiej się ustrzec?

Profesor spojrział mgnętnie w twarz brata. — A... czy grozi nie próbowało realizować?

— Nie, — zmarszczył czoło Ludwik — dotychczas nie, chociaż... N.e dokończył zdania.

Profesor zrozumiał, że dalsze zadawanie pytań do niczego nie doprowadzi.

Zresztą nie czuł się na siłach, aby odnaleźć w sobie talent detektywa i rozwiązać zagadkę. Z drugiej jednak strony znał swego brata na tyle, że rozumiał dokładnie, jak poważna musiała być sytuacja, która potrafiła skłonić Ludwika do zwrócenia się do kogokolwiek z prośbą o pomoc. Pomoc? Tak, widział jasno, że to był w tej chwili jego obowiązek, ale jak go spełnić. Przez kilka sekund przyglądał się bratu, siedzącemu w milczeniu nieruchomo za biurkiem. Tak, to nie było z jego strony urojenie, ani wybrzyk rozhisteryzowanych nerwów. Nad tym ciężko dyszącym człowiekiem rzeczywiście wisiała jakaś groźba.

Czy to była tkwiaca w jego sercu choro-ba, czy też wpływ listów tajemniczego korespondenta, na to pytanie w tej chwili Juliusz nie potrafiłby odpowiedzieć, ale mimo to widział, że interwencja jego była konieczna. A właściwie nie jego.

W tym wypadku ratunek musiał wyjść od innej osoby. Od kogo? Od detektywa czy od doktora? Kto był bardziej potrzebny w tej makabrycznej sytuacji?

Profesor zdecydował się, że bez zwłoki należy zwrócić się do obydwoh. Słowa brata, że stan jego zdrowia jest jaknajlepiej zadowolony go, z drugiej zaś strony wyczuwał, że poza ogólnikową treścią anonimów kryje się jakaś tajemnica, której Ludwik nie chciał mu wiać.

Tymczasem gospodarz podniósł głowę ruchem człowieka, budzącego się z meczu-czegoś snu.

Dalszy ciąg jutro.

Dalszy ciąg

sensacyjnej powieści

Tajemnica toru wyścigowego

ukaze się w jutrzejszym numerze

Zafarg w Supraślu zlikwidowany

Podpisanie umowy w ministerstwie pracy

W wyniku dwudniowych obrad—podpisana została w dniu wczorajszym w ministerstwie pracy i op. społ. w Warszawie umowa pomiędzy przedstawicielami fabryki S. H. Cytron w Supraślu i delegatami: robotników tej fabryki oraz związków zawodowych włóknarzy: klasowego, chrześcijańskiego i L.Z.Z., likwidująca—jak tego oczekiwano—zatarg supraślski. Punktem zasadniczym wyjścia pertraktacji była umowa zbiorowa dla białostockiego przemysłu włókienniczego z dn. 16 czerwca br. Wprowadzono do niej w odniesieniu do fabryk w Supraślu—następujące zmiany: w porównaniu z placami w Białymstoku obniżone zostały stawki robotnicze: dla tkalni o 15 proc. i dla przedalni o 10 proc. Place w innych działach pozostawiono—jeśli chodzi o umowę z dn. 16 czerwca, bez zmian, t.j. ustalono je—jak przewidyuje ta umowa—w wysokości o 8 proc. niżej, niż w Białymstoku.

Elita lekkoatletów stanie do zawodów

Pod protektorem p. wojewody Mariana Zyndram-Kościałkowskiego odbędzie się w Białymstoku w sobotę i niedzielę organizowane przez B.K.S. „Jagielloni” wielkie ogólnopolskie zawody lekkoatletyczne z udziałem rekordzistki świata p. Jadwigi Wajsołówny z „Sokoła” pabjanickiego, Soni Lewinówny-Szumkierowej z Makabi Wilno, p. Cejzikowej Genowefy z A. Z. S. Warszawa, Janowskiej Jadwigi z klubu sportowego

Odmowa ks. arcybiskupa Jajbrzykowskiego

P. A. T. podaje:

„Wznomiony z podród tuijszego społeczeństwa obywatelski komitet uczczenia rocznicy wymarszu I Kadrowej Kompanji postanowił obchod ten połączyć z oddaniem holdu ś. p. ks. biskupowi Bandurskiemu

ukołchanemu przez wszystkich legionistów bohaterskiemu kapłanowi-patriocie. Komitet obchodu zwrócił się do proboszcza kościoła Farnego, ks. dziekana Chodyko, z prośbą o zezwolenie na ustawienie na trawniku, okalającym kościół, popiersia ks. biskupa Bandurskiego.

„Ks. dziekan Chodyko wyraził na to swoją zgodę, wobec czego komitet zajął się przygotowaniem do ustawienia pomnika. Uroczystość poświęcenia pomnika odbyć się przygotowaniami do ustawienia pomnika. Uroczystość poświęcenia pomnika odbyć się miała w dniu 5 sierpnia br. po nabożeństwie żałobnym, odprawionem za spokój duszy ś. p. ks. biskupa Bandurskiego.

„W dniu wczorajszym ks. dziekan Chodyko zwrócił się do komitetu obywatelskiego z zawiadomieniem, iż ks. arcybiskup Jajbrzykowski odmówił wydania zezwolenia na ustawienie popiersia ś. p. ks. biskupa Bandurskiego na terytorjum, okalającym kościół”.
Bez komentarzy!

Rabunek u drzwi Banku Polskiego

Bandyci w ręku władz

Kiedy Wanda Lasocka (gajówka Wojdo pow. łomżyńskiego) wchodziła do Banku Polskiego w Łomży celem wymiany banknotu 500-złot.—napadło na nią dwu osobników, którzy wykręcili jej ręce, a równocześnie wyrwali jej ukradła na pier-

siach chusteczkę, zawierającą banknot 500-złotowy i 1 dolar amerykański, poczem obaj zbiegli.

W wyniku zarządzonego pościgu—napastnicy zostali zatrzymani. Są to mieszkańcy Łomży Słowatył Mordko i Szejnko

Salomon, których Lasocka poznała przy konfrontacji. Podczas rewizji osobistej znaleziono: u Słowatyka 260 zł. i 1 dolar, u Szejnko 599 zł. 75 gr. Obaj zostali przekazani władzom sądowym.

Dymisja kierownika rzeźni miejskiej

W dniu wczorajszym zwolnieni zostali ze służby miejskiej: kierownik rzeźni p. Paweł Szmidt i felczer tej rzeźni, Franciszek Wasilewski. Decyzję tę powzięto w związku z zatargiem, jaki powstał między nimi podczas libacji w mieszkaniu p. Szmidta.

W najbliższych dniach zarząd m. Białegostoku ogłosi konkurs na nowego kierownika rzeźni miejskiej.

Żer na nędzy bezrobotnych

Obiecując Janinie Osikowiczowej (Żelazna 31) wzięcie pracy jej mężowi, Kaczanowski Władysław, bez stałego miejsca zamieszkania, wyludził od niej obrączkę złotą wartości 25 zł.

Pobicie wartownika i rabunek

Czterech osobników dokonało najścia na skład opałowy na st. kolejowej Białystok. Wartownika, Władysława Klimowicza, uderzono w twarz twardym narzędziem, a następnie skradziono 115 kłgr. węgla. Napastnicy zbiegli, wkrótce jednak policja zatrzymała jednego z nich, 20-letniego Wacława Lassuka (Depow 2).

Mord wykryty po czterech latach

W roku 1929 popełnione zostało morderstwo rodziny Swierzyńskich w majątku Porytem pow. łomżyńskiego. Wzniesione po kilku latach dochodzenie doprowadziło do wykrycia sprawców morderstwa. Ustalono, iż zbrodni dokonali: Nowicki Józef, Pisiński Hipolit, Wdziekowski Jan, Dmochowski. Goła-

szewski i Baranowski, którzy przyznali się do winy i zostali osadzeni w więzieniu w Łomży. Nowicki Józef, który, jak ustalito obecne dochodzenie, brał również udział w tem morderstwie, został w roku 1929 zabity, a następnie spalony w stogu słomy.

Wielki obóz w Grandziczach pod Grodnem

Czynnikiem, który wpłynie na wzmoczenie tempa rozwijającej się coraz żywiej pracy w oddziałach żeńskich Związku Strzeleckiego na terenie okręgu Zw. Strz. Nr. III, oraz na rozszerzenie zasięgu tej pracy—będzie organizowany przez O. K. Nr. III wielki obóz w Grandziczach pod Grodnem, jaki zostanie obesłany przez 600 strzelczyń, a w tem przez pewną liczbę kandydatek na strzelczynie.

Obóz ten ma charakter kursu, o czterech typach: I—kurs—obóz wstępny dla komendantek oddziałów żeńskich, rekrutujących się przeważnie z nauczycielstwa, który trwać będzie od 24.VII—15.VIII. b. r., II—obóz o typie wypoczynkowym dla strzelczyń—pracownic fabrycznych, na którym będzie w odpowiedni sposób wykorzystany program w zakresie wychowania obywatelskiego i wychowania fizycznego, III—kurs—obóz dla strzelczyń-przodownic, rekrutujących się ze środowisk wiejskich—z programem ogólnego

dokształcenia—celem uzyskania jednostek, zdolnych do samodzielnej pracy strzeleckiej na wsi. Czas trwania obozów typu II i III od 1.VIII—15.VIII. b. r. Ponadto obóz IV dla dziewcząt niestawarzyszonych. Obóz tego ostatniego typu jest subwencjonowany przez ministerstwo pracy i op. społ., oraz korzysta z zasilków państwowego urzędu W. F. i P. W. i przeznaczony jest wyłącznie dla dziewcząt bezrobotnych, pozostających w ewidencji Z.O. P.K. i przez ten związek wysyłanych na obóz na czas od 24.VII—20.VIII. b. r.

Na komendantkę obozu, jako całości, jest wyznaczona przez komendę główną Związku Strzeleckiego w porozumieniu z okręgowym urzędem W.F. i P.W. p. Franciszka Nowacka, kierowniczka „pracy kobiet” komendy głównej Z. S. Jako instruktorki na obozach pracować będą absolwentki Centr. Inst. W.F. oraz instruktorki Związku Strzeleckiego, wyznaczone przez

Okręg. Z. S. Nr. III.

Obóz ten, na wielką skalę organizowany i doskonale przemyślany pod względem programu wychowawczego, jest przedsięwzięciem bardzo celowym i korzystnym tak dla uczestniczek, jak i dla władz strzeleckich. Dziewczeta spędzą pożytecznie i mile czas w pięknym zakątku ziemi grodzieniskiej, a w następstwie przebywania na świeżem powietrzu i obfitego odżywiania—nabiorą sił i hartu do pracy w swym zawodzie i w swych macierzystych oddziałach strzeleckich, w których krzewić będą pogłębiającą po uwagę na obozie ideę strzelecką. W ten sposób organizacji strzeleckiej przysporzy obóz nowy zastęp kwalifikowanych komendantek i przodownic, które wyróżniać się będą doświadczeniem i wiadomościami, zdobytymi w obozie.

Pamiętajmy o bezrobotnych